Ambiwalencja uznania w rekonstrukcji Kristiny Lepold

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje mechanizm społecznego uznania jako warunku przetrwania jednostki, opierając się na teoriach Judith Butler i Pierre'a Bourdieu. Autor wskazuje, że bycie „zrozumiałym" dla społeczeństwa wymaga wpisania się w rygorystyczne normy płciowe i klasowe, co tworzy przymus normatywny. Płeć nie jest tu traktowana jako stała esencja, lecz jako efekt performatywności – powtarzalnych działań i gestów wymuszonych przez lęk przed wykluczeniem lub przemocą symboliczną. Artykuł podkreśla tragizm ambiwalencji uznania: z jednej strony jest ono niezbędne do pełnego statusu osoby, z drugiej zaś wymaga podporządkowania się opresyjnym schematom binarnego systemu płci, gdzie każda odchyłka grozi społeczną nierzeczywistością i marginalizacją.

The text analyzes the mechanism of social recognition as a condition for an individual's survival, drawing on the theories of Judith Butler and Pierre Bourdieu. The author indicates that being 'understandable' to society requires fitting into rigorous gender and class norms, which creates normative coercion. Gender is not treated here as a fixed essence, but as an effect of performativity—repeatable actions and gestures forced by the fear of exclusion or symbolic violence. The article emphasizes the tragedy of the ambivalence of recognition: on one hand, it is essential for full personhood; on the other, it requires submission to the oppressive schemes of the binary gender system, where any deviation threatens social unreality and marginalization.

Artykuł analizuje ambiwalentną naturę uznania społecznego, ukazując je nie jako prosty akt akceptacji, lecz jako złożony mechanizm kontroli i reprodukcji władzy. Autor stawia tezę, że choć pragnienie bycia zrozumianym i rozpoznanym jest fundamentalnym warunkiem ludzkiego przetrwania, to właśnie ta potrzeba zostaje instrumentalnie wykorzystana przez systemy normatywne (klasowe i płciowe). Poprzez funkcję motywacyjną uznanie skłania jednostki do konformizmu i dopasowania się do

opresyjnych wzorców w zamian za poczucie bezpieczeństwa i czytelności społecznej. Z kolei funkcja epistemiczna sprawia, że tak wytworzone tożsamości zostają znaturalizowane – proces społecznego przymusu znika z pola widzenia, a efekt końcowy jest błędnie interpretowany jako wrodzona cecha lub „natura". Tekst rzuca wyzwanie liberalnemu rozumieniu inkluzji, sugerując, że prawdziwa emancypacja wymaga nie tylko rozszerzenia kręgu osób uznawanych, ale przede wszystkim denaturalizacji samych kategorii rozpoznawalności, by szacunek przestał być transakcją, w której ceną za społeczną realność jest rezygnacja z autonomii.

SŁOWA KLUCZOWE

ambiwalencja uznania | rekonstrukcja Kristiny Lepold | performatywność płci | przymus normatywny | społeczna czytelność | naturalizacja norm | kapitał symboliczny | funkcja epistemiczna uznania | binarny system płci | denaturalizacja uznania | symboliczna śmierć | mechanizm rozpoznawalności | interpelacja Althussera | habitus Bourdieu | polityka uznania

Uznanie jako warunek społecznego przetrwania

Dzięki Bourdieu wiemy, że nierówność społeczna potrafi udawać naturę. Klasa może przebrać się za gust, dziedziczony kapitał za talent, obycie za osobistą elegancję, a uprzywilejowanie za „naturalną" pewność siebie. Judith Butler przenosi tę samą podejrzliwość w obszar jeszcze bardziej intymny: ku płci, ciału, pragnieniu oraz społecznemu prawu do bycia zrozumiałą osobą. Jeśli Bourdieu demaskuje klasową alchemię, w której historia zamienia się w smak, Butler obnaża mechanizm analogiczny w sferze płci, gdzie społeczny przymus przybiera maskę rzekomej esencji kobiecości lub męskości. Właśnie dlatego Butler zajmuje w rekonstrukcji Kristiny Lepold miejsce szczególne.

Nie jest ona jedynie filozofką „tożsamości", jak często sugeruje publicystyczna karykatura. Nie twierdzi banalnie, że człowiek może dowolnie wymyślać siebie każdego poranka, niczym użytkownik zmieniający awatar w aplikacji. Jej myśl jest znacznie poważniejsza i bardziej niepokojąca. Butler pyta, jakie normy muszą działać, aby pewne osoby były społecznie rozpoznawalne jako ludzie, a inne pozostawały w strefie niezrozumiałości, podejrzenia,

śmieszności, patologizacji lub symbolicznego nieistnienia. Stawką nie jest kaprys autoekspresji, lecz społeczne przetrwanie.

Pojęcie uznania u Butler wiąże się zatem z kategorią zrozumiałości. Człowiek istnieje społecznie o tyle, o ile może zostać rozpoznany w ramach dostępnych norm. Nie chodzi o sam fakt fizycznej obecności czy zajmowania miejsca w przestrzeni, lecz o to, czy nasze istnienie posiada dla innych czytelną formę. Czy potrafią nas nazwać? Czy wiedzą, jak się wobec nas zachować? Czy uznają nasze relacje, pragnienia i sposób bycia za mieszczące się w granicach tego, co ludzkie, normalne i prawomocne?

Gdy odpowiedź brzmi „nie", jednostka nie doświadcza jedynie braku sympatii. Może zostać zepchnięta w stan społecznej nierzeczywistości. Jest obecna, lecz nieuznana; widzialna, lecz niezrozumiała; żywa, lecz pozbawiona pełnego statusu osoby w oczach porządku normatywnego. To właśnie tutaj teoria Butler spotyka się z problemem ambiwalentnego uznania.

Z jednej strony człowiek potrzebuje uznania, gdyż bez niego jego życie społeczne staje się kruche i zagrożone. Z drugiej strony dostęp do tego uznania jest reglamentowany przez normy, które same w sobie mogą być opresyjne. Społeczeństwo mówi: uznamy cię, jeśli będziesz czytelny. Jednak czytelność nie jest neutralna – jest produktem norm. Aby zostać uznanym za kobietę lub mężczyznę, trzeba często wpisać się w określony zestaw oczekiwań dotyczących ciała, gestu, ubioru, seksualności czy emocjonalności. Kto nie mieści się w tym porządku, ryzykuje nie tylko brak aprobaty, lecz utratę pełnej społecznej realności.

Przymus normatywny i performatywność płci jako mechanizm czytelności

Mechanizm ten został opisany poprzez odniesienie do binarnego systemu płci, w którym płeć biologiczna, społeczna oraz orientacja seksualna mają tworzyć spójną, heteroseksualną całość. Taki system nie znosi dwuznaczności; wymaga, aby ciało, zachowanie i pragnienia układały się w jedną linię. Jeśli ktoś zostanie rozpoznany jako kobieta, oczekuje się od niej kobiecej ekspresji i heteroseksualnego pożądania. Analogicznie, od mężczyzny oczekuje się męskiej ekspresji i odpowiednio uporządkowanych pragnień.

Wszystko, co zaburza tę sekwencję, staje się problemem dla społecznej czytelności. Nie wynika to z ubóstwa ludzkiej rzeczywistości, lecz z faktu, że norma lubi proste formularze. A człowiek, niestety dla formularzy, bywa bardziej skomplikowany niż rubryka.

Butlerowska teza o performatywności płci jest często błędnie interpretowana. Nie oznacza ona, że płeć jest „udawaniem" w potocznym sensie – jak rola teatralna, którą świadomie przybieramy i zdejmujemy po spektaklu. Performatywność oznacza raczej, że płeć wytwarza się poprzez powtarzane działania, gesty i praktyki, które z czasem sprawiają wrażenie naturalnej substancji. Człowiek nie wyraża po prostu gotowej kobiecości czy męskości, jakby wnętrze spokojnie przelewało się na powierzchnię. To, co uznajemy za cechy płciowe, jest nieustannie produkowane przez powtarzalne akty: sposób chodzenia, siedzenia, mówienia, ubierania się i pielęgnacji ciała; sposób okazywania emocji, zabierania głosu czy milczenia; a także sposób pragnienia, wchodzenia w relacje i reagowania na cudze spojrzenie.

Oczywiście akty te nie odbywają się w warunkach swobodnej zabawy. Butler nie twierdzi, że człowiek rano otwiera szafę i wybiera płeć tak, jak wybiera koszulę czy płaszcz. Przeciwnie: podkreśla przymus normatywny. Płeć jest „robiona", ale nie w pełnej wolności. Jest wykonywana pod presją sankcji, oczekiwań oraz lęku przed wykluczeniem, przemocą symboliczną, a czasem fizyczną. Społeczeństwo nagradza poprawne wykonanie i karze to, które zaburza porządek. Kto gra zgodnie z regułami, zyskuje czytelność. Kto gra inaczej, spotyka się z pytaniami, żartami, diagnozami, poprawkami, milczeniem, agresją lub administracyjnym komunikatem: „nie przewidziano takiej opcji". Norma nie musi codziennie bić.

Czasem wystarczy, że każdego dnia pyta: „ale kim ty właściwie jesteś?". W tym miejscu wyraźnie widać funkcję motywacyjną uznania. Ludzie podporządkowują się normom płciowym nie tylko z powodu zewnętrznego przymusu, ale także dlatego, że pragną być rozpoznani jako osoby. Chcą uniknąć społecznej niezrozumiałości, która może oznaczać samotność, wstyd, brak bezpieczeństwa, utratę relacji czy trudności instytucjonalne – w tym wykluczenie z rodziny, pracy, szkoły, wspólnoty religijnej lub obywatelskiej.

Uznanie jako mechanizm naturalizacji norm

Dla Butler uznanie jest nierozerwalnie powiązane z kulturowym przetrwaniem. Człowiek dopasowuje się do oczekiwań nie z powodu słabości, lecz dlatego, że stawka jest ogromna: bycie niezrozumiałym społecznie może być formą symbolicznej śmierci. Przykłady przywołane w książce obrazują tę codzienną, pozornie drobną pracę normy.

Kobieta może golić nogi, ćwiczyć określony sposób poruszania się, wycofywać się z dyskusji, oddawać głos mężczyznom, modulować ton wypowiedzi czy zarządzać własną „miłością" i „delikatnością", aby zostać uznaną za kobietę w społecznie akceptowalnym sensie. Każda z tych praktyk bywa przedstawiana jako osobisty wybór, kwestia estetyki, temperamentu lub dobrego

wychowania. Butlerowska podejrzliwość każe jednak pytać: ile w tych wyborach jest swobody, a ile przymusu czytelności? Ile razy jednostka powtarza gest z własnego pragnienia, a ile dlatego, że jego brak zostanie natychmiast odnotowany jako błąd płci? Nie chodzi tu o moralne potępienie konkretnych zachowań. Problemem nie jest samo golenie nóg, makijaż, elegancja czy siła, lecz system, który czyni z tych praktyk warunek społecznego uznania.

Jeśli kobieta może golić nogi lub zaniechać tego bez utraty szacunku, mamy do czynienia z przestrzenią wyboru. Jeśli jednak brak tej praktyki uruchamia sankcje – etykiety „zaniedbanej", „nienormalnej" czy „prowokującej" – nie mówimy już o neutralnej estetyce, lecz o regulacji ciała przez normę. Podobnie mężczyzna może być opiekuńczy i delikatny, ale jeśli za te formy bycia płaci utratą statusu „prawdziwego mężczyzny", płeć okazuje się nie opisem, lecz dyscypliną. Funkcja epistemiczna uznania ujawnia się wtedy, gdy społecznie wytworzone normy zaczynają wyglądać jak naturalna prawda o człowieku. Uznanie nie tylko motywuje do dopasowania, ale przede wszystkim zasłania sam proces tego dopasowania.

Kiedy ktoś zostaje uznany za „prawdziwą kobietę" lub „prawdziwego mężczyznę", potwierdza to złudzenie, że zachowania zgodne z normą wypływają z wewnętrznej esencji. Kobiecość i męskość zaczynają jawić się jako substancje, które po prostu wyrażają się w świecie; społeczne powtórzenie zostaje odczytane jako natura. Historia znów wraca przebrana za przeznaczenie. To jedna z najważniejszych tez Lepold: uznanie może naturalizować nabytą tożsamość. Gdy otoczenie rozpoznaje jednostkę na podstawie oczekiwanych zachowań, a ona sama otrzymuje dzięki temu akceptację i stabilność, cały proces produkcji tej tożsamości znika z widoku. Przestajemy pytać o źródła danych gestów, o systemy nagród i kar, instytucje czy układy ekonomiczne, które czyniły je koniecznymi. Widzimy gotowy efekt i stwierdzamy: taka jest kobieca natura. Norma odnosi sukces w chwili, gdy przestaje wyglądać jak norma.

Butler idzie zatem dalej niż liberalna krytyka stereotypów. Nie chodzi jedynie o fałszywe wyobrażenia społeczeństwa o płciach, lecz o to, że system produkuje same warunki, w których człowiek może być uznany za kobietę albo mężczyznę. Norma nie jest plakatem na ścianie, który można zdjąć i zastąpić innym. Jest gramatyką rozpoznawalności. Określa, jakie zdania o sobie można wypowiedzieć, aby zostały uznane za sensowne. Człowiek może mówić prawdę o sobie, ale jeśli prawda ta nie mieści się w gramatyce uznania, zostanie odczytana jako bełkot, prowokacja, choroba albo moda.

Uznanie jako narzędzie reprodukcji normatywności

Norma nie tylko zakazuje; ona decyduje, co brzmi jak rzeczywistość. Ta intuicja ma kluczowe znaczenie dla polityki uznania. Proste żądanie „uznajmy różne tożsamości" może być konieczne, lecz nie jest wystarczające. Jeśli uznanie odbywa się wciąż w ramach tego samego systemu czytelności, osoby nienormatywne zostaną dopuszczone do przestrzeni społecznej jedynie pod warunkiem przyjęcia formy zrozumiałej dla dominującej normy. Społeczeństwo mówi wtedy: uznamy cię, ale wyjaśnij się w naszym języku. Pokaż dokument, opowieść, cierpienie, diagnozę, stabilną etykietę lub przewidywalny model życia. Bądź inny, lecz w sposób, który da się wprowadzić do naszego rejestru. To jest inkluzja z klauzulą podporządkowania.

Butlerowska krytyka nie stanowi więc prostego ataku na uznanie. Podobnie jak u Bourdieu, problemem nie jest sam szacunek, lecz warunki, na jakich staje się on dostępny. Człowiek potrzebuje uznania, ale gdy jedyna droga do niego prowadzi przez podporządkowanie opresyjnym normom, uznanie to staje się ambiwalentne. Daje życie społeczne, lecz za cenę dopasowania. Chroni przed niewidzialnością, a jednocześnie stabilizuje porządek, który tę niewidzialność produkuje. Pozwala jednostce funkcjonować, ale może zamknąć ją w formie narzuconej wcześniej przez system.

W tym miejscu Butler staje się społeczną sceptyczką uznania w precyzyjnym sensie Lepold. Nie chodzi o to, że uznanie w każdym przypadku bezpośrednio narusza etyczną autonomię jednostki, lecz o to, że może ono pełnić szkodliwą funkcję społeczną: reprodukować binarny, heteronormatywny i wykluczający porządek płci. Ludzie dążą do uznania, chcąc być zrozumiałymi i bezpiecznymi, jednak właśnie przez to dążenie odtwarzają normy określające, kto w ogóle jest zrozumiały. System reprodukuje się nie tylko przez przemoc wobec odstępstwa, lecz także przez nagradzanie zgodności.

Analiza ta jest bliska koncepcjom Bourdieu, choć dotyczy innego pola. U Bourdieu człowiek z klasy uprzywilejowanej otrzymuje uznanie za gust będący efektem habitusu, co naturalizuje klasową przewagę. U Butler jednostka otrzymuje uznanie za płciową czytelność wynikającą z powtarzania norm, co naturalizuje binarny porządek płci. W obu przypadkach społeczeństwo najpierw formuje, potem nagradza, a na końcu stwierdza: to przecież naturalne. Różnica polega na tym, że w przypadku płci mechanizm ten dotyczy samego prawa do bycia osobą zrozumiałą. O ile klasa często decyduje o prestiżu, o tyle płeć w ujęciu Butler decyduje o elementarnej czytelności człowieka.

To nie oznacza, że ciało znika. Butler nie musi negować materialności ciała, aby krytykować naturalizację norm płciowych. Ciało istnieje, lecz nigdy nie jest społecznie odczytywane poza znaczeniem. Już przed narodzinami zostaje ono wprowadzone w język oczekiwań. „To

dziewczynka", „to chłopiec" – te zdania nie są jedynie opisem anatomii; stanowią początek całego świata praktyk, kolorów, zabawek, gestów, lęków, ambicji, zakazów i scenariuszy. Ciało nie jest pustą kartką, ale społeczeństwo bardzo szybko oprawia je w ramę. Po latach wskazuje się na obraz i mówi: proszę zobaczyć, natura. Tu ujawnia się subtelność teorii performatywności. Powtarzane akty wytwarzają pozór trwałej substancji. Jeśli coś jest odgrywane wystarczająco długo, przez odpowiednią liczbę osób i pod silną presją, zaczyna wyglądać jak fakt ontologiczny. Kobiecość i męskość wydają się wtedy nie rezultatem normatywnej produkcji, lecz jej źródłem: „Kobiety tak robią, bo są kobietami", „Mężczyźni tak robią, bo są mężczyznami". Butler rozrywa to koło, pytając: a jeśli kobiecość i męskość wydają się tym, czym są, właśnie dlatego, że społeczeństwo nieustannie wymusza i nagradza określone sposoby ich wykonywania?

Odpowiedź na to pytanie nie jest jedynie akademicka. Ma ona konsekwencje dla rodziny, szkoły, pracy, prawa, języka, medycyny, sportu, religii, administracji i polityki. W każdej z tych przestrzeni istnieją normy określające, jakie ciała i tożsamości są czytelne. Szkoła może wzmacniać dziewczęcą grzeczność i chłopięcą ekspansywność, a rynek pracy nagradzać męską dyspozycyjność i karać kobiecą opiekuńczość, jednocześnie moralnie ją celebrując.

Uznanie jako ratunek i pułapka normatywna

Prawo często wymaga stabilnych kategorii, które nie są w stanie pomieścić złożoności życia. Medycyna może pomagać, lecz potrafi również patologizować odmienność. Religia daje sens, ale bywa narzędziem sakralizacji normy. Administracja zaś najchętniej uznaje człowieka wtedy, gdy mieści się on w polu wyboru z rozwijanej listy.

Butlerowska analiza pozwala inaczej spojrzeć na społeczne cierpienie. Człowiek nie cierpi tylko dlatego, że inni go nie lubią; cierpi, gdy jego istnienie nie znajduje formy rozpoznania. Gdy musi nieustannie tłumaczyć własną realność, gdy jego relacje są traktowane jako mniej prawdziwe, a ciało staje się przedmiotem ciągłej korekty. Gdy sposób jego życia jest tolerowany wyłącznie jako wyjątek, problem lub temat debaty. Brak uznania oznacza wówczas nie tylko niższy status, ale ciągłe zmęczenie ontologiczne: konieczność udowadniania, że się istnieje.

To zmęczenie pozostaje często niewidoczne dla tych, którzy mieszczą się w normie. Osoba normatywnie rozpoznawalna rzadko doświadcza własnej czytelności jako przywileju. Nie musi wyjaśniać, dlaczego jej rodzina jest rodziną, płeć płcią, pragnienie pragnieniem, a ciało ciałem. Jej życie toczy się po torach przygotowanych przez język i instytucje. Dopiero ten, kto z tych torów wypada, odkrywa ich istnienie. Norma jest najskuteczniejsza wtedy, gdy pozostaje niewidzialna dla tych, którym służy.

Z tego powodu krytyka Butler ma wymiar epistemologiczny. Pokazuje ona, że społeczeństwo produkuje niewiedzę o własnej normatywności. Ludzie uznani przez system często wierzą, że po prostu żyją naturalnie, nie dostrzegając pracy społecznej, która uczyniła ich życie oczywistym. Funkcja epistemiczna uznania jest tu podwójna: naturalizuje tożsamość jednostki oraz sam system rozpoznawania. Naturalna wydaje się nie tylko „moja kobiecość" czy „moja męskość", ale i cały porządek decydujący o tym, co jest kobiece, a co męskie. To jak gra, w której zasady udają pogodę. Można narzekać na deszcz, lecz trudniej zauważyć, że ktoś trzyma zraszacz.

Czy z tej analizy wynika konieczność porzucenia wszystkich kategorii płciowych? Nie. Takie pytanie zwykle upraszcza myśl Butler, zamieniając ją w straszak dla debaty publicznej. Bardziej precyzyjny wniosek brzmi: kategorie płciowe powinny pozostać otwarte na krytykę, przekształcenie i życie, którego nie przewidziały. Nie chodzi o świat pozbawiony znaczeń, lecz o taki, w którym znaczenia nie stają się więzieniem. Nie o zniszczenie tożsamości, lecz o odmowę traktowania każdej z nich jako naturalnego wyroku. Nie o zakaz bycia kobietą lub mężczyzną, lecz o pytanie: kto płaci cenę za to, że społeczeństwo uznaje tylko pewne sposoby bycia kobietą lub mężczyzną?

W tym miejscu teoria Butler staje się istotnym ostrzeżeniem dla polityki emancypacyjnej. Walka o uznanie jest konieczna, ale może zostać przechwycona przez logikę stabilnych etykiet. Grupa marginalizowana często musi nazwać siebie, aby zaistnieć politycznie – nazwa daje widzialność, prawo, ochronę, reprezentację i wspólny język krzywdy. Jednak ta sama nazwa może usztywniać, wyznaczać wzorzec „prawdziwego" członka grupy lub wykluczać tych, którzy nie pasują do dominującej narracji mniejszości. Może zamieniać żywe doświadczenie w administracyjną kategorię.

Polityka uznania stale balansuje więc między koniecznością nazwania krzywdy a ryzykiem zamknięcia ludzi w nazwie. To napięcie wyjaśnia, dlaczego Lepold mówi o ambiwalencji, a nie o prostym potępieniu uznania. Uznanie może ratować przed społeczną śmiercią, dawać język komunikowania cierpienia oraz otwierać dostęp do prawa i bezpieczeństwa. Jednocześnie jednak może wzmacniać normy decydujące o tym, jakie cierpienie zostanie uznane, jaka tożsamość będzie czytelna i jaka biografia nadaje się do politycznego przedstawienia. Najtrudniejsze pytanie brzmi zatem: jak walczyć o uznanie, nie utrwalając zamkniętych ram rozpoznawalności? Jak domagać się widzialności, nie oddając normie prawa do ostatecznego montażu własnej twarzy?

Uznanie jako transakcja z normą

Butler pozwala głębiej zrozumieć, dlaczego wykluczenie płciowe i seksualne tak często budzi społeczną panikę. Nie chodzi tu jedynie o moralny sprzeciw wobec czyjegoś zachowania, lecz o zagrożenie dla systemu czytelności.

Osoba nienormatywna ujawnia bowiem, że to, co uznawano za naturę, jest w znacznej mierze normą. A gdy norma zostaje zdemaskowana, traci część swojej magii. Dlatego społeczeństwo tak gwałtownie broni oczywistości – chroni nie tylko tradycję, ale i własny sposób widzenia świata. Kto wykazuje, że porządek płci jest ukształtowany historycznie i kulturowo, nie tylko proponuje alternatywę, lecz niszczy iluzję naturalności. A psucie tej iluzji rzadko bywa witane z kwiatami, chyba że są to kwiaty na pożegnanie z salonu. W tej perspektywie uznanie zgodne z normą staje się niezwykle silną pokusą. Oferuje spokój, przejrzystość i mniej pytań przy rodzinnym stole; oznacza mniej podejrzliwych spojrzeń w pracy, mniej problemów w urzędzie i mniejsze ryzyko w przestrzeni publicznej.

Człowiek może zatem dostosować się do wzorca nie dlatego, że wierzy w normę całym sobą, lecz z potrzeby przetrwania. W tym miejscu konieczna jest moralna delikatność: krytyka podporządkowania nie może przerodzić się w pogardę dla tych, którzy wybrali konformizm. Nie każdy ma luksus heroicznej nieczytelności. Często zgodność z normą jest po prostu strategią ochrony przed przemocą. Teoria krytyczna musi to rozumieć, by nie stać się arystokracją odwagi uprawianą kosztem cudzej kruchości. Jednocześnie należy dostrzec, że masowe dostosowanie reprodukuje system. Jest to dramat społeczny, a nie moralna wina jednostek.

Pojedynczy człowiek często wybiera bezpieczeństwo w ramach normy, lecz miliony takich wyborów utrwalają tę normę jako obiektywną rzeczywistość. Właśnie dlatego funkcja motywacyjna uznania jest tak istotna: system nie musi łamać każdego z osobna, jeśli potrafi sprawić, że ludzie zapragną form życia, które on uznaje za czytelne. Norma operuje nie tylko zakazem, ale i obietnicą: będziesz zrozumiały, akceptowany i „normalny”, o ile wykonasz siebie w przewidzianej formie.

Butlerowska lekcja dla eseju brzmi zatem: uznanie może być warunkiem społecznego istnienia, lecz warunki jego przyznania bywają niesprawiedliwe. Nie wystarczy stwierdzić, że ludzie potrzebują uznania; trzeba zapytać, czy świat, który je oferuje, nie zmusza ich do życia w zbyt wąskich formach. Niewystarczające jest celebrowanie inkluzji – należy badać, czy poszerza ona normy, czy jedynie sprawniej zarządza odstępstwami. Nie wystarczy uznać człowieka za kobietę, mężczyznę, osobę nienormatywną, członka mniejszości, obywatela, pracownika, matkę, ojca, lidera czy specjalistę. Trzeba zapytać, jakie życie staje się dzięki temu możliwe, a jakie pozostaje wykluczone.

Butler nie odbiera człowiekowi pragnienia uznania, lecz pokazuje jego cenę. Gdy ją znamy, przestajemy traktować uznanie jak czysty dar i dostrzegamy w nim transakcję zawieraną z normą: otrzymujesz społeczną realność, ale w zamian musisz dostosować ciało, gest, pragnienie i opowieść do formy, którą system potrafi rozpoznać. Niektórzy negocjują tę transakcję, inni ją odrzucają, a jeszcze inni płacą w milczeniu przez całe życie. Krytyczna teoria uznania musi mówić także o nich, by nie stać się teorią tych, którym udało się przejść przez bramkę czytelności.

Po lekcjach godności Honnetha, interpelacji Althussera i habitusu Bourdieu, Butler dodaje istotny element: człowiek nie tylko pragnie być szanowany, ale przede wszystkim chce być zrozumiały jako człowiek. To pragnienie może wyzwalać, gdy walka o uznanie rozsadza opresyjne normy, ale może też podporządkowywać, gdy jednostka uczy się odgrywać siebie tak, by norma przepuściła ją przez kontrolę. Dlatego w następnym kroku należy systematycznie opisać pierwszą z dwóch głównych funkcji ambiwalentnego uznania: funkcję motywacyjną. To ona wyjaśnia, dlaczego ludzie często współtworzą porządki, które ich ograniczają – nie z głupoty czy słabości, lecz z głębokiej potrzeby bycia kimś dla innych. Jak zwykle w sprawach ludzkich: najmroczniejsze mechanizmy działają nie obok naszych najlepszych pragnień, lecz właśnie za ich sprawą.

Po przejściu przez myśl Honnetha, Althussera, Bourdieu i Butler można dostrzec wspólną oś sporu.

Pragnienie uznania jako narzędzie społecznego dopasowania

Uznanie nie jest zwykłym dodatkiem do życia społecznego. To nie medal, komplement czy towarzyska uprzejmość, lecz jeden z fundamentalnych mechanizmów, dzięki którym człowiek staje się podmiotem: uczy się samego siebie, odnajduje miejsce wśród innych i rozpoznaje, czy jego życie ma społeczną wagę. Właśnie dlatego brak uznania boli tak głęboko i właśnie dlatego pragnienie akceptacji może zostać tak skutecznie przechwycone przez porządki dominacji. Im silniej człowiek potrzebuje uznania, tym łatwiej uczynić z tej potrzeby narzędzie dopasowania. Funkcja motywacyjna uznania polega na tym, że ludzie podporządkowują się normom społecznym nie tylko ze strachu przed karą, lecz z pragnienia szacunku, miłości, prestiżu i poczucia zrozumiałości.

Człowiek nie chce być jedynie biologicznie żywy; chce być kimś dla innych. Pragnie, by jego obecność została potwierdzona, wysiłek zauważony, tożsamość zrozumiana, a rola przyjęta za sensowną. Ta potrzeba nie jest słabością charakteru, lecz podstawową cechą istoty społecznej. Problem pojawia się wtedy, gdy dostęp do uznania zostaje uzależniony od przyjęcia ról i zachowań utrwalających nierówność, podporządkowanie lub wykluczenie. Uznanie działa tu motywacyjnie

bez konieczności stosowania przemocy; wystarczy, że organizuje przestrzeń nagród i strat. Wystarczy, że pewne postawy spotykają się z ciepłem i podziwem, a inne z milczeniem, ironią, zawstydzeniem lub wykluczeniem. Jednostka szybko uczy się, gdzie leży ścieżka społecznego bezpieczeństwa: dziecko sprawdza, za co rodzice się uśmiechają, uczeń – jaki język podoba się nauczycielowi.

Pracownik orientuje się, jaka postawa gwarantuje awans. Kobieta uczy się ekspresji uznawanej za kobiecą, mężczyzna zaś tego, czego nie wolno mu okazać, by pozostać „męskim". Obywatel dowiaduje się, kiedy jego sprzeciw zostanie nazwany odpowiedzialnością, a kiedy zwykłą awanturą. Mechanizm ten jest skuteczny, ponieważ rzadko przypomina przymus. Widoczna presja budzi opór, natomiast Przymus przebrany za pragnienie bywa znacznie trwalszy. Człowiek nie mówi wtedy: „zostałem zmuszony", lecz: „taki jestem", „tak wybrałem", „to rozsądne" lub „to moja natura".

Nie musi być w tym kłamstwa; człowiek może autentycznie przeżywać swoje dopasowanie jako własny wybór. Na tym właśnie polega siła socjalizacji: to, co ukształtowały zewnętrzne oczekiwania, staje się wewnętrznym pragnieniem. Społeczeństwo osiąga sukces wtedy, gdy człowiek sam pilnuje bramy, przez którą kiedyś go przeprowadzono. Honneth pomaga zrozumieć tę moc – jeśli tożsamość formuje się w relacjach, brak uznania nie jest jedynie nieprzyjemnością, lecz zagrożeniem dla samego samoodniesienia człowieka. Osoba pozbawiona miłości czy społecznej solidarności może utracić zaufanie do własnych potrzeb i przekonanie o wartości swoich zdolności. Ta zależność sprawia jednak, że jednostka może podporządkować się dowolnym warunkom, byle tylko uzyskać uznanie. Honneth wskazuje na ranę braku szacunku; Lepold pyta, co człowiek jest gotów zrobić, aby jej uniknąć. Odpowiedź brzmi: bardzo wiele, czasem niemal wszystko.

Człowiek może nauczyć się mówić cudzym językiem, by uchodzić za kompetentnego, ukrywać pochodzenie, by nie zostać uznanym za gorszego, lub tłumić emocje w imię profesjonalizmu. Może odgrywać płeć zgodnie z oczekiwaniami, aby zachować społeczną czytelność, akceptować wyzysk jako dowód ambicji lub przyjmować niesprawiedliwy podział pracy dla moralnego szacunku. Może nazwać zmęczenie lojalnością, rezygnację odpowiedzialnością, a podporządkowanie dojrzałością. Władza, która potrafi tak nazwać swoje wymagania, nie musi stale podnosić głosu.

W ujęciu Bourdieu funkcja motywacyjna uznania działa od najwcześniejszych etapów socjalizacji. Dziecko, będąc istotą zależną, pragnie aprobaty i miłości; nie analizuje struktur klasowych, lecz reaguje na sygnały typu „jaka mądra" czy „tak się u nas nie zachowuje". Uczy się emocjonalnego związku między zgodnością z oczekiwaniami a ciepłem społecznym. Z czasem ta zgodność przestaje być zewnętrznym wymogiem i staje się habitusem. Człowiek nie pamięta tysięcy drobnych sytuacji, które go uformowały, ale nosi ich skutki w ciele, języku i smaku.

Ten mechanizm można nazwać pedagogiką prestiżu. Społeczeństwo nieustannie wskazuje, co jest warte podziwu: jedne sposoby mówienia zyskują rangę kultury, inne brzmią jak brak ogłady; pewna pewność siebie uchodzi za przywództwo, inna za bezczelność. Jedne style życia otrzymują aurę wyrafinowania, inne zostają sprowadzone do „prostoty". Pragnąc uznania, człowiek dostosowuje się do hierarchii symbolicznej często intuicyjnie, zanim w ogóle ją nazwie. Nie musi wiedzieć, czym jest kapitał kulturowy, by czuć, że pewien akcent należy wygładzić, a biografię opowiedzieć ładniej, niż została przeżyta. W przypadku Butler funkcja motywacyjna uznania staje się jeszcze bardziej egzystencjalna, gdyż wiąże się z fundamentalnym pragnieniem społecznej zrozumiałości.

Dopasowanie jako strategia przetrwania i pułapka uznania

Człowiek nie pragnie jedynie pozytywnej oceny; chce zostać rozpoznany jako ktoś, kto mieści się w obowiązującym porządku znaczeń. To właśnie sprawia, że normy płciowe są tak skuteczne. Nie opierają się one wyłącznie na zakazach, lecz działają poprzez obietnicę normalności. Jeśli będziesz odpowiednio kobieca lub męska, spójna i czytelna, społeczeństwo przyjmie cię z większą łatwością. Będziesz mniej tłumaczyć swoje wybory, rzadziej ryzykować, rzadziej budzić niepokój i rzadziej płacić za własną odmienność.

Dopasowanie staje się zatem strategią przetrwania. W tym miejscu nie należy moralizować przeciwko jednostkom, lecz przyjrzeć się systemowi zachęt. Krytyka funkcji motywacyjnej musi być z tego powodu delikatna wobec ludzi, a zarazem bezlitosna wobec struktury. Delikatna, ponieważ konformizm często wynika z realnej kruchości; bezlitosna, gdyż systemy dominacji cynicznie z tej kruchości korzystają. Kobieta podporządkowująca się oczekiwaniom opiekuńczości może robić to nie z braku świadomości, lecz z miłości, poczucia odpowiedzialności, lęku przed potępieniem, zależności ekonomicznej lub braku alternatyw. Pracownik znoszący nadmiar obowiązków może nie być naiwny, a jedynie obawiać się utraty pracy. Osoba z klasy podporządkowanej, porzucająca własny kod kulturowy, może nie zdradzać siebie, lecz próbować ocalić przyszłość swoich dzieci. Krytyka nie może kopać tych, którzy i tak już dźwigają ciężary; ma odsłaniać mechanizm, który każe im dźwigać i jeszcze dziękować za siłownię charakteru. Dwuznaczność tę szczególnie dobrze obrazuje uznanie ideologiczne w ujęciu rekonstrukcji Honnetha i Lepolda.

Przykład „dobrej gospodyni domowej i matki" nie sprowadza się do tego, że społeczeństwo pogardza kobietą. Wręcz przeciwnie: może ją chwalić, otaczając jej rolę moralną aurą. Mówi się o poświęceniu, cieple, byciu „sercem domu", naturalnej zdolności do troski czy wyjątkowej misji macierzyństwa. Kobieta otrzymuje uznanie, lecz to właśnie ono może motywować ją do akceptacji

nierównego podziału pracy i rezygnacji z innych form samorealizacji. Jej trud zostaje symbolicznie wyniesiony, ale ekonomicznie i instytucjonalnie podporządkowany. To stary trik społeczny: najpierw nazwać czyjeś poświęcenie świętością, a potem nie płacić rachunku za jego koszty.

Taki mechanizm nie ogranicza się do tradycyjnych ról rodzinnych. Współczesne społeczeństwa wypracowały nowe formy uznania, które wymuszają nadmierną samodyscyplinę. Pracownik idealny jest „zaangażowany", co w praktyce oznacza dostępność ponad miarę. Menedżer idealny jest „odporny" – nie okazuje przeciążenia. Freelancer idealny jest „elastyczny", czyli sam absorbuje ryzyko rynkowe. Przedsiębiorca idealny jest „samosterowny", co oznacza brak potrzeby stabilnych zabezpieczeń. Kobieta sukcesu zaś jest „świetnie zorganizowana", co w rzeczywistości oznacza pracę na dwa etaty: zawodowy i domowy, najlepiej z uśmiechem na twarzy.

Uznanie jako system bodźców do reprodukcji norm

Młody człowiek idealny bywa „adaptacyjny" – nie pyta zbyt wcześnie o sens reguł gry. Uznanie staje się wówczas certyfikatem przystosowania do warunków, które należałoby raczej zakwestionować. Tu ujawnia się mechanizm ekonomii moralnej uznania. Społeczeństwo nie rozdaje szacunku przypadkowo; rozdziela go według kryteriów odpowiadających jego potrzebom reprodukcyjnym. Gdy potrzebuje posłusznych dzieci, chwali grzeczność. Gdy potrzebuje pracowników dyspozycyjnych – zaangażowanie. Gdy oczekuje od kobiet nieodpłatnej pracy opiekuńczej, chwali naturalną troskę. Gdy potrzebuje klas podporządkowanych akceptujących hierarchię, nagradza skromność i „zdrowy rozsądek". Z kolei gdy elity chcą reprodukować własny styl, cenią wyrafinowanie i „format". Uznanie jest więc systemem bodźców. Kto rozumie, za co społeczeństwo bije brawo, ten rozumie, jak chce ono samo siebie odtworzyć.

To rozpoznanie nie unieważnia autentycznej wartości wielu zachowań. Troska naprawdę może być cenna, praca godna podziwu, samodyscyplina cnotą, a obycie kulturowe wzbogaceniem życia. Problem pojawia się jednak wtedy, gdy wartości te zostają wprzęgnięte w jednostronny porządek oczekiwań. Troska staje się naturalnym obowiązkiem kobiet, samodyscyplina wymogiem znoszenia wyzysku, praca moralnym alibi dla braku praw, a kultura narzędziem klasowej selekcji. Wówczas uznanie nie tyle docenia wartość, co przywiązuje ją do określonego miejsca w hierarchii.

Funkcja motywacyjna uznania jest szczególnie niebezpieczna, ponieważ łączy przymus z pragnieniem. Człowiek nie jest tu tylko ofiarą nacisku, lecz uczestnikiem procesu, gdyż naprawdę pragnie tego, co system obiecuje. Chce być dobrym dzieckiem, dobrą matką, poważnym mężczyzną, kulturalnym człowiekiem, rzetelnym pracownikiem, lojalnym obywatelem czy profesjonalnym ekspertem.

Te pragnienia nie są z gruntu złe; w wielu przypadkach są szlachetne. Właśnie dlatego mogą zostać wykorzystane. Najskuteczniejsze porządki dominacji nie niszczą naszych najlepszych potrzeb. One je zatrudniają. Biorą potrzebę miłości, szacunku, sensu, odpowiedzialności i przynależności, a następnie każą im pracować na rzecz stabilności systemu. Mamy tu do czynienia z paradoksem dobrych motywacji: ludzie często podporządkowują się nie dlatego, że są moralnie zepsuci, lecz dlatego, że chcą być dobrzy w ramach dostępnych kategorii. Pragną zasłużyć na miłość rodziny, uznanie nauczycieli, zaufanie pracodawców, szacunek wspólnoty, akceptację partnerów czy podziw środowiska. Chcą być odpowiedzialni, nie sprawiać kłopotu i sprostać oczekiwaniom. Władza nie musi wówczas występować jako władza – może przybrać maskę moralnej pedagogiki. Mówi: bądź dojrzały, bądź rozsądna, bądź profesjonalny, bądź normalna. To jest rozkaz, który udaje komplement.

Funkcja motywacyjna uznania różni się od prostego interesu. Człowiek nie dostosowuje się wyłącznie dlatego, że „opłaca się" to materialnie. Czasem czyni to wbrew interesowi ekonomicznemu, ponieważ stawką jest moralna wartość własnej osoby. Ktoś może pracować ponad siły za niskie wynagrodzenie, by być uznanym za lojalnego; rezygnować z planów, by być dobrą córką, synem, żoną lub ojcem; nie zgłaszać krzywdy, by uchodzić za „niekonfliktowego", lub ukrywać tożsamość, by zachować akceptację. Mechanizm ekonomiczny splata się z moralnym. System oszczędza na przymusie, bo ludzie sami dopłacają z własnego sumienia. Tutaj pojawia się trudne pytanie o dobrowolność: czy podporządkowanie motywowane pragnieniem uznania jest rzeczywiście dobrowolne?

Dobrowolność dopasowania jako racjonalna strategia przetrwania

Odpowiedź nie może być prosta. Formalnie często brzmi ona jednoznacznie: nikt nie przykłada broni do głowy, nie wydaje bezpośrednich rozkazów ani nie podpisuje decyzji za jednostkę. Jednak w wymiarze społecznym dobrowolność bywa głęboko uwarunkowana. Jeśli alternatywą dla dopasowania jest pogarda, samotność, utrata bezpieczeństwa, brak pracy czy wykluczenie, wybór pozostaje realny, lecz staje się obciążony. Człowiek wybiera, ale robi to w polu, które zostało wcześniej rozstawione. Mówiąc brutalniej: można dobrowolnie wejść do klatki, jeśli wszystkie drogi poza nią prowadzą przez zimno.

Krytyczna teoria uznania musi zatem odrzucić zarówno paternalizm, jak i liberalną ślepotę. Paternalizm sugerowałby, że ludzie nie wiedzą, czego chcą i są jedynie ofiarami fałszywej świadomości – co jest niebezpieczne, gdyż odbiera im godność i sprawczość. Z kolei liberalna

ślepota twierdziłaby: skoro wybrali, sprawa jest zamknięta. To również błąd, ponieważ ignoruje warunki tego wyboru. Perspektywa Lepolda pozwala sformułować wniosek bardziej precyzyjny: ludzie mogą autentycznie pragnąć uznania w formach, które społecznie ich ograniczają. Ich pragnienie jest realne, ale jego warunki mają charakter polityczny. Nie trzeba unieważniać głosu jednostki, aby badać strukturę, która nauczyła ją mówić właśnie w ten sposób.

Ważny jest tutaj również wymiar temporalny. Funkcja motywacyjna uznania nie działa jednorazowo; to nie jest pojedyncza decyzja o podporządkowaniu się lub nie, lecz proces powtarzany przez całe życie. Każda pochwała i odmowa, każdy awans i wykluczenie, każdy żart czy spojrzenie, ocena szkolna, rozmowa kwalifikacyjna, rodzinna uwaga czy instytucjonalna kategoria dopisują kolejny element do mapy tego, co opłaca się być. Człowiek z czasem przestaje widzieć mapę jako mapę. Zaczyna ją odczuwać jako krajobraz.

W tym momencie motywacyjna funkcja uznania przechodzi płynnie w funkcję epistemiczną: to, do czego człowiek był motywowany, zaczyna wyglądać jak to, kim zawsze był. Zanim jednak przejdziemy dalej, należy zatrzymać się przy społecznym wymiarze konformizmu. Słowo to często brzmi jak obelga, kojarząc się z tchórzostwem, wygodnictwem czy brakiem charakteru. Tymczasem z punktu widzenia teorii uznania konformizm jest często racjonalną strategią przetrwania w świecie reglamentującego szacunek. Nie każdy bunt jest możliwy, nie każdy koszt da się ponieść i nie każdy dysponuje zapleczem pozwalającym ryzykować utratę uznania. Dlatego teoria krytyczna powinna wystrzegać się romantyzowania oporu. Łatwo chwalić odwagę z bezpiecznego fotela.

Trudniej pamiętać, że dla wielu osób odmowa dopasowania oznacza utratę pracy, rodziny, bezpieczeństwa lub elementarnej czytelności społecznej. A jednak bez oporu system pozostaje nienaruszony. W tym tkwi dramat funkcji motywacyjnej: jednostkowo dopasowanie może być rozsądne, lecz zbiorowo reprodukuje dominację. Pojedyncza kobieta może zyskać spokój, podporządkowując się normom kobiecości, ale miliony takich dostosowań utrwalają system płci. Pojedynczy pracownik może ocalić zatrudnienie, akceptując nadmiar pracy, lecz miliony takich decyzji tworzą kulturę wyzysku maskowaną jako zaangażowanie. Pojedyncza osoba z klasy ludowej może awansować, porzucając własny kod, jednak miliony takich awansów potwierdzają wyższość kodu dominującego. Nie jest to oskarżenie jednostek.

Uznanie jako mieszanka realnych dóbr i ukrytych kosztów

To opis mechanizmu, w którym prywatna racjonalność prowadzi do publicznie nieracjonalnych skutków. Funkcja motywacyjna uznania pokazuje, że systemy społeczne trwają nie tylko dzięki oszustwu, ale dlatego, że oferują realne, choć częściowe dobra. Uznanie opresyjne nie jest czystą pustką; ono faktycznie dostarcza statusu, spokoju, bezpieczeństwa, przynależności, poczucia sensu i wartości moralnej.

Gdyby nie dawało niczego, byłoby mniej skuteczne. Najtrudniej krytykować te formy dominacji, które karmią ludzi prawdziwymi okruchami dobra. Wówczas krytyk nie może po prostu stwierdzić, że ma do czynienia z fałszem. Musi przyznać: to dobro jest realne, lecz jego cena została ukryta. To właśnie odróżnia rzetelną krytykę uznania od taniego demaskatorstwa. Ten drugi twierdzi, że wszystko jest manipulacją; poważna teoria natomiast wskazuje, że społeczeństwo potrafi wiązać realne potrzeby z niesprawiedliwymi formami ich zaspokojenia. Człowiek naprawdę potrzebuje miłości, lecz może otrzymać ją za cenę posłuszeństwa. Potrzebuje szacunku, ale dostaje go w zamian za dopasowanie klasowe. Pragnie zrozumiałości, która przychodzi za cenę podporządkowania normom płci. Szuka sensu pracy, który oferowany jest w pakiecie z samowyzyskiem.

Dlatego uznanie jest tak ambiwalentne: rzadko bywa czystym wyzwoleniem lub czystą przemocą; zazwyczaj jest mieszanką dobra i kosztu. Ma to ogromne konsekwencje dla polityki społecznej i instytucjonalnej. Jeśli chcemy ograniczać dominację, nie wystarczy nakazać ludziom, by przestali pragnąć uznania – byłoby to absurdalne i okrutne. Należy raczej zmieniać warunki, w których to uznanie jest przyznawane.

W tym celu trzeba pytać: czy szkoły nagradzają jedynie kapitał wyniesiony z domu, czy potrafią dostrzec różne formy kompetencji? Czy rynek pracy uznaje tylko dyspozycyjność i samopoświęcenie, czy także granice, opiekę i zdrowie? Czy prawo akceptuje różnorodne formy życia, czy zmusza je do udawania prostoty? Czy kultura publiczna nagradza wyłącznie pewność klas uprzywilejowanych, czy potrafi usłyszeć doświadczenia wyrażone innym językiem? I wreszcie: czy wspólnota chwali ludzi za wolność, czy za eleganckie znoszenie jej braku?

Z tej perspektywy krytyka uznania staje się krytyką systemu nagród moralnych. Każde społeczeństwo powinno regularnie pytać: za co właściwie chwalimy ludzi? Kogo nazywamy odpowiedzialnym, profesjonalnym czy „dobrze wychowanym”? Kogo uznamy za „naturalnego lidera”? Jakie prywatne koszty ukrywamy pod publicznymi komplementami i jakie formy cierpienia

zamieniamy w cnotę? To pytania nieprzyjemne, gdyż uderzają w nasze ulubione pochwały. A przecież pochwały są społecznym cukrem: słodzą relacje i psują zęby krytyki.

Funkcja motywacyjna uznania ma kluczowe znaczenie dla rozumienia emancypacji. Nie może ona polegać jedynie na tym, że więcej osób otrzyma uznanie w dotychczasowych kategoriach; musi obejmować zmianę samych kategorii uznawalności. Jeśli robotnik ma zostać uznany tylko wtedy, gdy udowodni przedsiębiorczą elastyczność, nie jest to emancypacja pracy. Jeśli kobieta ma zyskać uznanie jedynie za łączenie wszystkich ról bez skargi, nie jest to emancypacja kobiet. Jeśli osoba z klasy niższej zostanie uznana dopiero wtedy, gdy przestanie brzmieć jak własne pochodzenie, nie mamy do czynienia z demokratyzacją kultury. I jeśli osoba nienormatywna ma zostać zaakceptowana tylko pod warunkiem, że jej życie da się bezpiecznie opisać językiem większości, nie jest to pełna inkluzja. To jedynie poszerzenie salonu bez zmiany regulaminu wejścia.

Od motywacji do naturalizacji: jak uznanie maskuje przymus

Prawdziwie krytyczna polityka uznania powinna tworzyć warunki, w których człowiek nie musi wybierać między szacunkiem a samym sobą. A precyzyjniej: między szacunkiem a możliwością krytycznego przemyślenia tego, kim został nauczony być. Nie chodzi tu o powrót do mitycznej, przedspołecznej autentyczności, lecz o poszerzenie przestrzeni, w której jednostka może dystansować się wobec narzuconych ról, negocjować je lub odmawiać ich przyjęcia bez natychmiastowej utraty wartości społecznej. Wolność nie polega na braku zależności od uznania, lecz na tym, by uznanie nie stało się zakładnikiem jednej, opresyjnej formy życia.

W tym punkcie funkcja motywacyjna prowadzi nas bezpośrednio do funkcji epistemicznej. Pierwsza odpowiada na pytanie, dlaczego ludzie się dopasowują, ukazując siłę pragnienia akceptacji. Druga wyjaśnia, dlaczego po czasie przestają postrzegać to dopasowanie jako proces zewnętrzny, obnażając siłę złudzenia naturalności. Podczas gdy funkcja motywacyjna mówi, że człowiek przyjmuje rolę z potrzeby uznania, funkcja epistemiczna wskazuje, że gdy rola ta zostaje zaakceptowana, zaczyna być utożsamiana z jego istotą. Pierwsza jest mechanizmem ruchu ku normie; druga – mechanizmem zapomnienia o tym, że norma w ogóle zadziałała. To rozróżnienie jest kluczowe, gdyż bez niego teoria ambiwalentnego uznania pozostałaby niepełna.

Można bowiem wyobrazić sobie społeczeństwo, w którym ludzie dostosowują się świadomie, mając pełną wiedzę o cenie, jaką płacą za uznanie. Taki system byłby opresyjny, lecz kruchy, gdyż świadomość kosztów mogłaby rodzić bunt. Znacznie trwalszy jest układ, w którym cena znika z pola

widzenia, a kupiony produkt wydaje się darem natury. Wtedy człowiek nie mówi: „podporządkowałem się, aby być uznanym", lecz stwierdza: „taki jestem". To właśnie wtedy dominacja staje się najtrudniejsza do uchwycenia. Funkcja motywacyjna ujawnia pierwszą połowę ambiwalencji: nasze pragnienie godności może służyć reprodukcji porządku, który tę godność reglamentuje. Człowiek chce być kochany i szanowany, a społeczeństwo odpowiada: „oczywiście, ale najpierw przyjmij odpowiednią formę". W ten sposób uznanie bywa nie tyle końcem podporządkowania, ile jego najskuteczniejszą nagrodą.

Nie zawsze zakłada ono kajdany; czasem wręcza dyplom za to, że człowiek sam nauczył się siedzieć spokojnie. Dopiero w kolejnym kroku zobaczymy, jak ten dyplom zostaje oprawiony w ramę naturalności. Funkcja epistemiczna pokazuje bowiem, że społeczeństwo nie tylko motywuje do przyjmowania ról, lecz skutecznie ukrywa ich społeczne pochodzenie. To, co wyuczone, zaczyna wyglądać jak wrodzone; to, co wymuszone – jak dobrowolne; a to, co uformowane przez historię, powraca jako natura. A natura, jak wiadomo, jest ulubioną sekretarką władzy: podpisuje za nią dokumenty i udaje, że to tylko porządek świata.

Na tym polega epistemiczna funkcja uznania: organizuje ona sposób widzenia, wytwarzając złudzenie poznawcze. Dzięki niemu jednostki i ich otoczenie błędnie interpretują produkty społeczne jako naturalne właściwości. Habitus wygląda jak talent, kobiecość jak esencja, męskość jak przeznaczenie, a posłuszeństwo jak dojrzałość. Dyspozycyjność uchodzi za odpowiedzialność, pewność siebie klas uprzywilejowanych za wrodzoną kompetencję, zaś milczenie podporządkowanych za brak argumentów. System staje się niewidoczny, ponieważ jego skutki zaczynają być traktowane jako dowody natury.

W tym miejscu ambiwalencja uznania staje się najbardziej niebezpieczna. Przemoc fizyczna zostawia ślady, które łatwo nazwać. Formalna dyskryminacja opiera się na przepisach i barierach, a wyzysk ekonomiczny można mierzyć czasem pracy czy wynagrodzeniem. Naturalizacja działa jednak ciszej. Nie mówi: „podporządkowuję cię", lecz: „taki jest świat". Nie twierdzi, że hierarchia została wytworzona, lecz że ludzie po prostu się różnią. Zamiast wskazywać na historyczność roli, stwierdza, że jest ona normalna. Władza, która potrafi przemówić głosem oczywistości, nie potrzebuje megafonu.

Funkcja epistemiczna maskuje społeczną genealogię cech

Funkcja epistemiczna jest więc mechanizmem niewidzialności. Nie usuwa ona zjawisk społecznych, lecz wymazuje ich genealogię. Ludzie wciąż dostrzegają różnice klasowe, płciowe, kulturowe czy obyczajowe, ale nie widzą procesu, który je ukształtował. Widzą "dobry gust", pomijając warunki nabywania kapitału kulturowego. Dostrzegają "kobiecą delikatność", lecz nie widzą sankcji za kobiecą ekspansję; zauważają "męską stanowczość", ale ignorują kary za męską kruchość. Widzą "brak ambicji" u podporządkowanych, nie dostrzegając długiej historii instytucjonalnego obniżania oczekiwań. Dostrzegają "naturalnych liderów", lecz nie widzą społecznej produkcji pewności siebie. Widzą osoby, lecz nie widzą form, które osoby na sobie noszą.

Funkcja epistemiczna uznania wiąże się ściśle z tym, co Bourdieu opisywał jako przemoc symboliczną. Działa ona wtedy, gdy arbitralny porządek społeczny zostaje uznany za prawomocny, naturalny i zasłużony. Nie musi ona codziennie przekonywać ludzi do sprawiedliwości hierarchii; wystarczy, że kategorie tej hierarchii zostaną przyjęte jako zwykły opis rzeczywistości. Jedni są "kulturalni", inni "prości". Jedni "mają format", inni „muszą się jeszcze nauczyć”. Jedni są "stworzeni do przywództwa", inni „dobrze wykonują polecenia”. Jeśli te opisy zostaną zaakceptowane jako neutralne, władza wygrywa połowę bitwy. Drugą połowę zwycięża w momencie, gdy podporządkowani zaczną oceniać siebie tymi samymi kategoriami.

Uznanie klasowe obrazuje ten mechanizm szczególnie wyraźnie. Osoba z klasy uprzywilejowanej otrzymuje szacunek za swobodę w kulturze, język czy obycie. Otoczenie odczytuje te cechy jako osobiste właściwości: talent, inteligencję czy naturalną jakość. Bourdieu przypomina jednak, że wiele z nich jest efektem dziedziczonego kapitału kulturowego. Nie oznacza to, że jednostka nie pracowała i nie uczyła się; oznacza to, że jej wysiłek odbywał się w warunkach, które czyniły pewne działania łatwiejszymi i lepiej nagradzanymi. Funkcja epistemiczna sprawia, że uznanie dla rezultatu zasłania nierówność warunków jego produkcji.

To przesłonięcie bywa skuteczne, gdyż nikt nie musi kłamać wprost. Osoba uprzywilejowana może być faktycznie oczytana i kompetentna. Problem nie tkwi zatem w fałszywości samej kompetencji, lecz w fałszywej genealogii kompetencji. Społeczeństwo mówi: "ona jest taka zdolna", podczas gdy Bourdieu pyta o instytucje, zasoby i kontakty, które pomogły tę zdolność uformować. Gdy słyszymy, że ktoś ma "naturalny autorytet", warto zapytać, ile w nim odziedziczonej pewności i doświadczenia, że świat odpowiada na jego roszczenia. Naturalizacja nie polega na zaprzeczaniu istnieniu czegoś, lecz na błędnym wyjaśnianiu przyczyn tego stanu.

Podobny mechanizm pojawia się w analizie Butler. Płeć zostaje uznana za coś wewnętrznego i stabilnego, choć w dużej mierze wytwarza się poprzez powtarzane praktyki i normy. Gdy kobieta zachowuje się w sposób społecznie czytelny jako kobiecy, jej działanie odczytuje się jako wyraz "prawdziwej" kobiecości. Podobnie gdy mężczyzna spełnia normy męskości, uznaje się to za naturalną ekspresję jego istoty.

W obu przypadkach uznanie zaciera ślad performatywnego wytwarzania. To, co zostało wielokrotnie wymuszone i skorygowane, wygląda jak spontaniczne ujawnienie wnętrza. Właśnie dlatego społeczeństwo tak często myli regularność z naturą. Jeśli większość kobiet w danym porządku wykonuje określone praktyki, łatwo stwierdzić: kobiety takie są. Jeśli większość mężczyzn unika okazywania kruchości, konkluzja brzmi: mężczyźni tacy są.

Funkcja epistemiczna uznania jako produkcja fałszywej oczywistości

Jeśli klasy uprzywilejowane częściej odnoszą sukcesy w instytucjach edukacyjnych, łatwo stwierdzić, że są bardziej zdolne. Jeśli klasy podporządkowane rzadziej zabierają głos w języku elit, łatwo uznać, że nie mają nic do powiedzenia. Tymczasem regularność ta może być skutkiem systematycznego nacisku; statystyczna powtarzalność nie stanowi bowiem dowodu ontologicznego. Gdybyśmy patrzyli wyłącznie na to, co występuje często, moglibyśmy uznać uliczny korek za naturalną formę rzeki.

Funkcja epistemiczna uznania polega zatem na produkcji fałszywej oczywistości. Oczywistość jest jednym z najtrudniejszych przeciwników myślenia krytycznego. Z argumentem można dyskutować, z przepisem się spierać, a przeciw rozkazowi zbuntować. Oczywistość pojawia się jednak wcześniej niż jakikolwiek spór. Mówi: nie ma o czym rozmawiać. Przecież to normalne. Przecież tak było zawsze. Przecież każdy to wie. Przecież widać. To właśnie tam, gdzie słyszymy „przecież”, powinna zapalić się lampka krytyczna. Słowo to bywa ryglem, którym system zamyka drzwi przed pytaniem o własną historię.

W tej perspektywie uznanie działa jak epistemiczna pieczęć. Potwierdza określoną tożsamość, czyniąc ją poznawczo stabilną. Osoba uznana za „kulturalną” zaczyna być postrzegana przez pryzmat kultury, a jej działania interpretuje się życzliwie. Ktoś uznany za „prostego”, będzie wypowiadać nawet rozsądne sądy pod ciężarem podejrzenia. Kobieta uznana za „naturalnie opiekuńczą” napotka trudność w odmowie opieki, gdyż zostanie ona odczytana jako zdrada natury.

Mężczyzna uznany za „silnego” może stracić prawo do słabości, bo ta zostanie potraktowana jak defekt.

Uznanie nie tylko opisuje rzeczywistość – ono ustawia przyszłe interpretacje. Oznacza to, że ma charakter performatywny: współtworzy świat, który rzekomo jedynie rozpoznaje. Gdy instytucja uznaje kogoś za kompetentnego, zwiększa prawdopodobieństwo, że jego kolejne działania zostaną odczytane w ten sam sposób. Gdy społeczeństwo uzna pewną grupę za mniej zdolną, jej aktywność będzie interpretowana przez pryzmat niedoboru. Uznanie i jego brak kumulują się. Jedni otrzymują kredyt zaufania, inni kredyt podejrzenia. Jedni mogą popełniać błędy jako ludzie; inni czynią to jako reprezentanci rzekomego deficytu własnej grupy. To nie jest drobiazg, lecz mechanizm produkcji realnych losów.

W tym miejscu funkcja epistemiczna łączy się z praktyką instytucjonalną. Szkoła, rynek pracy, administracja, media, rodzina i kultura nie tylko reagują na tożsamości – one uczestniczą w ich naturalizacji. Szkoła może traktować język klasy średniej jako neutralny język wiedzy. Rynek pracy może uznawać dyspozycyjność za naturalny warunek profesjonalizmu. Administracja może postrzegać standardowy model rodziny jako oczywistą formę życia. Media mogą przedstawiać pewne style kobiecości i męskości jako normalne, a inne jako problematyczne. Rodzina zaś może powtarzać normy tak długo, aż dziecko zacznie odczuwać je jako własne sumienie. Instytucje są wielkimi fabrykami oczywistości. Niektóre produkują ją masowo i w jakości gorszej niż tanie krzesła, ale za to w ogromnych nakładach.

Naturalizacja norm jako aktywna struktura niewiedzy

Należy podkreślić, że epistemiczna funkcja uznania nie sprowadza się do zwykłego braku wiedzy. Nie jest to ignorancja, którą można usunąć za pomocą informacji, lecz aktywna struktura niewiedzy. Społeczeństwo nie tyle czegoś nie wie, co jest zorganizowane tak, aby pewnych kwestii nie dostrzegać. Praca opiekuńcza nie jest widziana jako praca, gdyż wygodniej uznać ją za miłość. Kapitał klasowy nie jawi się jako przewaga, lecz jako talent. Normy płciowe nie są postrzegane jako przymus, lecz jako natura, a samowyzysk nie jako skutek organizacji pracy, lecz jako pasja. Taka niewiedza jest funkcjonalna – chroni istniejący porządek przed pytaniami o koszty. Dlatego Lepold zauważa, że uznanie może osłaniać problematyczne układy społeczne przed krytyką. Gdy tożsamości i role zostają znaturalizowane, trudniej je kwestionować; nie spieramy się przecież z naturą tak łatwo, jak z instytucją.

Jeśli nierówność klasowa przypomina różnicę talentów, żądanie zmiany systemu jawi się jako atak na zasługi. Jeśli nierówny podział pracy opiekuńczej wygląda jak naturalna kobieca skłonność,

postulat jego redystrybucji wydaje się zamachem na rodzinę. Gdy binarne normy płci sprawiają wrażenie jedynego możliwego porządku człowieczeństwa, żądanie szerszej zrozumiałości kojarzy się z chaosem. Naturalizacja jest zatem politycznie niezwykle wydajna: zmienia spór o władzę w pozorny spór z rzeczywistością. Funkcja epistemiczna okazuje się przez to bardziej konserwująca niż funkcja motywacyjna. O ile ta druga skłania ludzi do dopasowania, o tyle epistemiczna naturalizacja sprawia, że samo dopasowanie staje się niewidoczne.

Pierwsza mówi: „zrób to, bo dzięki temu zostaniesz uznany". Druga twierdzi: „robisz to, bo taki jesteś". Pierwsza wciąż zakłada relację między normą a pragnieniem; druga zaciera samą normę. W świecie funkcji epistemicznej człowiek nie tylko mieszka w domu zbudowanym przez społeczeństwo, ale zaczyna wierzyć, że ściany wyrosły z ziemi. Ma to fundamentalne znaczenie dla krytyki emancypacyjnej. Nie wystarczy bowiem pokazać ludziom, że są krzywdzeni. Jeśli krzywda została znaturalizowana, może być przeżywana jako porządek moralny, przeznaczenie, osobisty obowiązek lub dowód własnej natury. Kobieta przeciążona opieką może odczuwać nie tyle gniew, co winę w chwili odmowy. Pracownik wykorzystywany przez kulturę dyspozycyjności może czuć nie bunt, lecz wstyd z powodu zmęczenia. Osoba z klasy podporządkowanej może nie żądać uznania dla własnego doświadczenia, lecz próbować jak najszybciej ukryć jego ślady, a osoba nienormatywna może nie rozpoznać przemocy normy, gdyż przez lata wmawiano jej, że problemem jest ona sama. Naturalizacja przenosi konflikt społeczny do wnętrza jednostki.

Właśnie dlatego funkcja epistemiczna uznania ma wymiar psychologiczny, choć nie jest to psychologia indywidualna. Człowiek internalizuje społeczny opis siebie; zaczyna odczuwać społeczne oczekiwanie jako własne sumienie, gust, ambicję, wstyd czy ograniczenie. To, co zewnętrzne, staje się wewnętrzne, a gdy już zostanie uwewnętrznione, powraca jako dowód na to, że zewnętrzny porządek miał rację.

Doświadczenie jest realne, ale jego naturalizacja jest historycznym konstruktem

Społeczeństwo mówi kobiecie: powinnaś być opiekuńcza. Kobieta uczy się zatem opiekuńczości jako warunku uznania, by później odczuwać winę, gdy nie sprawuje jej w stopniu wystarczającym. Społeczeństwo wskazuje na tę winę i konkluduje: widzicie, to jej natura. Mechanizm zamyka się jak dobrze naoliwione drzwi więzienia. Jednym z najtrudniejszych zadań teorii krytycznej jest przerwanie tego koła.

Należy wykazać, że odczucie naturalności nie stanowi dowodu natury. To zdanie powinno wisieć nad wejściem do każdej poważnej analizy społecznej. Człowiek może przeżywać coś jako własne, choć to „własne" zostało uformowane przez normy. Może szczerze lubić to, czego nauczono go lubić; pragnąć tego, co system uczynił warunkiem szacunku; czuć się sobą w roli, która ma konkretną historię społeczną. Krytyka nie polega na odebraniu mu tego doświadczenia, lecz na poszerzeniu świadomości jego genealogii. Nie twierdzi ona: twoje życie jest fałszywe, lecz mówi: twoje życie ma historię, której system nie chce opowiedzieć.

Krytyka naturalizacji nie może zamieniać się w pogardę wobec ludzi żyjących w znaturalizowanych rolach. Nie chodzi o to, by przekonywać kobietę opiekuńczą, że jej troska jest iluzją; człowieka religijnego, że jego praktyka to jedynie interpelacja; osobę uprzywilejowaną, że jej kompetencje są nieprawdziwe, czy kogoś spełniającego normy płciowe, że jest wyłącznie produktem systemu. Taka perspektywa byłaby nie tylko okrutna, ale i intelektualnie prostacka. Istotą jest odróżnienie realności doświadczenia od fałszywości jego naturalizującego wyjaśnienia. Troska może być realna, a zarazem społecznie wymuszana. Kompetencja może być realna, a jednocześnie klasowo wspierana. Tożsamość może być autentycznie przeżywana, będąc zarazem normatywnie produkowaną.

Funkcja epistemiczna uznania wymaga zatem myślenia dwupoziomowego. Na pierwszym poziomie widzimy jednostkę i jej rzeczywiste doświadczenie. Na drugim – społeczne warunki, które uczyniły to doświadczenie możliwym, prawdopodobnym, nagradzanym lub koniecznym. Błąd potocznego myślenia polega na zatrzymaniu się na pierwszym poziomie; błąd wulgarnej demaskacji na zniszczeniu pierwszego poziomu w imię drugiego. Rzetelna teoria musi utrzymać oba. Musi stwierdzić: człowiek naprawdę jest tym, kim jest, ale nie jest tym bez historii – a historia ta często okazuje się historią nierównych warunków uznania.

Koncepcja interpelacji Althussera pokazuje, że jednostka rozpoznaje siebie w wezwaniach społecznych. Funkcja epistemiczna uznania ujawnia natomiast, co dzieje się później: gdy rozpoznanie zostaje ustabilizowane, samo wezwanie znika z pamięci. Człowiek nie słyszy już „hej, ty tam", lecz słyszy własny głos. Nie zauważa, że odwrócił głowę, ponieważ patrzy już w kierunku, który uznaje za naturalny. Ideologia osiąga pełnię skuteczności nie wtedy, gdy człowiek drży przed policjantem, lecz wtedy, gdy nie potrzebuje już policjanta, aby iść wyznaczoną trasą.

Althusser opisuje scenę wezwania; Lepold, w interpretacji Bourdieu i Butler, ukazuje dalszy los tego procesu: jego naturalizację. Epistemiczna funkcja uznania wiąże się ściśle z językiem, który dostarcza kategorii sprawiających, że tożsamości wydają się naturalne. Mówimy: „prawdziwa kobieta", „prawdziwy mężczyzna", „człowiek z klasą", „urodzony lider", „normalna rodzina", „dobry pracownik", „człowiek sukcesu", „patologiczne środowisko", „ambitna młodzież", „trudny

przypadek". Każde z tych wyrażeń niesie ukrytą teorię społeczeństwa. Określa, co jest wzorem, a co odchyleniem; co naturalne, a co wymaga wyjaśnienia; kto stanowi pełną wersję człowieka, a kto jedynie przypis. Język nie tylko opisuje hierarchie – język dostarcza im codziennego tlenu.

Dlatego krytyka naturalizacji jest również krytyką słownika. Nie wystarczy zamienić kilku słów na bardziej uprzejme; trzeba pytać o założenia, które w nich mieszkają. Gdy mówimy o „pomocy" mężczyzny w domu, często zakładamy, że praca domowa należy naturalnie do kobiety, a mężczyzna jedynie łaskawie asystuje. Mówiąc, że ktoś „wyszedł z nizin", przyjmujemy pionową mapę wartości społecznej. Twierdząc, że ktoś „nie pasuje do kultury organizacyjnej", często elegancko maskujemy filtr klasowy, płciowy lub środowiskowy. Gdy mówimy o „roszczeniowości", niekiedy neutralizujemy język uprawnienia.

Słownik jest magazynem naturalizacji. Kto kontroluje nazwy, ten kontroluje część rzeczywistości. Nieprzypadkowo systemy dominacji tak zaciekle bronią naturalności swoich kategorii. Gdy kategoria zostaje ujawniona jako historyczna, można ją zmienić; gdy uznaje się ją za naturalną, zmiana jawi się jako przemoc wobec rzeczywistości. Dlatego krytyka płci jako konstruktu normatywnego budzi gniew – narusza nie tylko poglądy, ale poczucie ontologicznego bezpieczeństwa. Krytyka merytokracji budzi opór, gdyż odbiera zwycięzcom komfort wiary w to, że wszystko zawdzięczają wyłącznie sobie. Krytyka nieodpłatnej pracy opiekuńczej irytuje, bo ujawnia ekonomię tam, gdzie wygodnie było widzieć tylko miłość. Demaskowanie naturalizacji jest społecznie niegrzeczne. Psuje uroczystość, na której hierarchia miała wystąpić jako porządek świata.

Funkcja epistemiczna uznania pozwala zrozumieć, dlaczego same deklaracje równości są niewystarczające. Możemy formalnie uznać równość ludzi, a jednocześnie nadal naturalizować różnice sprawiające, że jedni są traktowani jako bardziej kompetentni, wiarygodni, normalni i uprawnieni do głosu. Możemy twierdzić, że kobiety i mężczyźni mają równe prawa, a jednocześnie uznawać kobiecą troskę za naturalną, zaś męską nieobecność w opiece za drobną wadę charakteru.

Denaturalizacja uznania jako warunek prawdziwej wolności

Możemy twierdzić, że awans zależy od talentu, a jednocześnie uznawać klasowy kod za neutralny standard profesjonalizmu. Możemy głosić, że każdy ma prawo być sobą, a w praktyce akceptować tylko te formy życia, które nie zakłócają dominującej wyobraźni. Dlatego poważna polityka uznania musi być również polityką denaturalizacji. Musi odsłaniać społeczne pochodzenie kategorii, które

uchodzą za oczywiste. Nie po to, by rozpuścić wszystko w relatywizmie, lecz by odróżnić rzeczywistość od jej ideologicznego opakowania. Denaturalizacja nie twierdzi, że nic nie istnieje; pyta raczej: jak to zaczęło istnieć w takiej formie i komu ta forma służy?

To jest zasadnicza różnica między nihilizmem a krytyką. Nihilizm podpala bibliotekę, bo książki są napisane przez ludzi. Krytyka czyta przypisy, których ktoś nie chciał wydrukować. W praktyce denaturalizacja wymaga instytucjonalnej wyobraźni. Jeśli gust jest częściowo produktem kapitału kulturowego, szkoła powinna przestać udawać, że wszyscy uczniowie startują z tym samym dostępem do kodów kultury. Jeśli praca opiekuńcza jest społecznie przypisana kobietom, państwo i rynek pracy nie mogą traktować jej jedynie jako prywatnego odruchu serca. Jeśli normy płciowe produkują czytelność społeczną, prawo i instytucje powinny obniżyć koszt życia poza wąskimi schematami. Jeśli pewność siebie jest dziedziczonym kapitałem symbolicznym, organizacje muszą uważać, by nie mylić głośności z kompetencją. Denaturalizacja nie jest więc akademicką rozrywką, lecz warunkiem uczciwego projektowania instytucji.

Najbardziej prowokacyjna konsekwencja funkcji epistemicznej brzmi: nie zawsze powinniśmy cieszyć się, gdy społeczeństwo kogoś chwali. Trzeba pytać, co ta pochwała czyni niewidzialnym. Czy chwaląc „naturalną" troskę kobiet, nie ukrywamy nierównej dystrybucji pracy? Czy chwaląc „samodzielność" przedsiębiorczych jednostek, nie maskujemy przerzuconych na nie ryzyk? Czy chwaląc „dobry smak" elit, nie ukrywamy dziedziczenia kodów? A gdy chwalimy „normalność", czy nie zapominamy o kosztach, jakie płacą ci, którzy do niej nie pasują?

Pochwała bywa najbardziej elegancką formą zamknięcia ust krytyce. W końcu trudno protestować, gdy właśnie wręczają nam bukiet. Funkcja epistemiczna uznania nakazuje więc podejrzliwie patrzeć nie tylko na pogardę, ale i na szacunek. Pogarda mówi wprost: jesteś niżej. Szacunek może szeptem dodać: jesteś wartościowy dokładnie w tej formie, która pasuje do naszego porządku. Pogarda wyklucza; szacunek warunkowy włącza, lecz czyni z człowieka funkcję. I właśnie dlatego bywa trwalszy. Człowiek upokorzony może się zbuntować, ale ten chwalony za właściwe podporządkowanie może przez lata nie zauważyć, że jego godność została uzależniona od użyteczności dla normy.

Nie oznacza to jednak konieczności odrzucenia uznania. Powraca tu najważniejsza zasada tego eseju: uznanie jest konieczne, ale nie jest niewinne. Funkcja epistemiczna nie niszczy koncepcji Honnetha, lecz ją komplikuje. Honneth ma rację, że człowiek potrzebuje uznania do samorealizacji, jednak Lepold słusznie zauważa, że uznanie może stabilizować opresyjne tożsamości, jeśli naturalizuje warunki ich powstania. Bourdieu i Butler wskazują na dwa główne laboratoria tej naturalizacji: klasę i płeć.

Althusser przypomina, że zanim człowiek uzna siebie, został już przywołany przez ideologię. Razem tworzą obraz uznania jako mechanizmu, który może zarówno otwierać podmiotowość, jak i zamykać ją w formie udającej naturę. W tym miejscu można sformułować centralną tezę systematyczną: uznanie staje się problematyczne nie wtedy, gdy jest fałszywe w prostym sensie, lecz gdy prawdziwie potwierdza tożsamość ukształtowaną przez niesprawiedliwe warunki, a następnie te warunki ukrywa. To kluczowy punkt. Kobieta naprawdę może odnajdywać wartość w trosce, osoba z klasy uprzywilejowanej faktycznie posiadać kompetencje kulturowe, mężczyzna identyfikować się z określoną formą męskości, a pracownik cenić zaangażowanie.

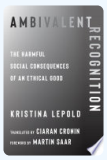
Problem zaczyna się wtedy, gdy społeczeństwo twierdzi: skoro to prawdziwie przeżywane, nie pytajmy o strukturę. To właśnie wtedy należy pytać najbardziej, bo prawdziwe doświadczenie nie kończy analizy – czasem ją dopiero zaczyna. Człowiek może szczerze kochać rolę, która została mu narzucona, cierpieć przy próbie wyjścia z niej lub pragnąć uznania od instytucji, która go ogranicza. Taka jest trudność życia społecznego.

Nie jesteśmy ani czystymi ofiarami, ani w pełni autonomicznymi autorami. Jesteśmy istotami uformowanymi, pragnącymi, pamiętającymi i zapominającymi. Funkcja epistemiczna uznania dotyczy właśnie tego zapomnienia: utraty świadomości społecznej produkcji własnej oczywistości. Dlatego krytyczna świadomość nie polega na prostym odczarowaniu świata, po którym wszystko staje się jasne, lecz na utrzymywaniu niewygodnej czujności. Gdy coś wydaje się naturalne – pytaj o historię. Gdy coś wydaje się zasłużone – pytaj o warunki. Gdy coś wydaje się osobiste – pytaj o instytucje. Gdy coś wydaje się oczywiste – pytaj, komu służy ta oczywistość. Gdy ktoś jest chwalony – pytaj, za jaką zgodność. Gdy ktoś jest uznawany – pytaj, jaka norma dzięki temu śpi spokojnie.

Taka czujność nie jest paranoją; to higiena intelektualna społeczeństwa, które nie chce mylić porządku z prawdą. Bez niej uznanie zamienia się w piękne lustro, w którym system podziwia własne dzieło i wmawia człowiekowi, że widzi tam swoją naturę. Z nią uznanie może stać się bardziej uczciwe: nie tylko potwierdzać ludzi, ale także odsłaniać warunki, w których zostali uformowani. Dopiero wtedy szacunek przestaje być zasłoną dla dominacji, a staje się początkiem wolniejszej rozmowy o tym, kim możemy być.

> Czy potrafimy odróżnić autentyczny podziw od eleganckiego komplementu, który ma jedynie uśpić naszą czujność wobec własnego zniewolenia? Być może najtrudniejszym aktem odwagi nie jest walka z pogardą, lecz sceptyczne spojrzenie w lustro uznania, by sprawdzić, czy twarz, którą tam widzimy, nie została nam starannie wymalowana przez system. W świecie, gdzie zasady udają pogodę, jedynym wyjściem pozostaje pytanie: kto trzyma zraszacz?

Inspiracje

[1] 

"Ambivalent Recognition" Kristina Lepold

2026 | Columbia University Press | ISBN: 9780231217309

Kristina Lepold jest profesorem filozofii społecznej i teorii krytycznej na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Jej badania naukowe koncentrują się na filozofii społecznej i politycznej, teorii krytycznej oraz krytycznej filozofii rasy. Zajmowała stanowiska wizytujące na takich uczelniach jak Uniwersytet Columbia, Uniwersytet Harvarda i MIT. Lepold jest znana ze swojej pracy nad koncepcją uznania, w szczególności kwestionując założenie, że uznanie jest z natury pozytywne, poprzez badanie jego ambiwalentnych i potencjalnie szkodliwych konsekwencji społecznych. Wniosła istotny wkład we współczesne debaty w teorii krytycznej, często podejmując prace Axela Honnetha i Judith Butler. Oprócz prowadzenia badań, angażuje się w sieci naukowe, takie jak finansowana przez DFG sieć badawcza poświęcona teorii uznania i niesprawiedliwości epistemicznej.

Kristina Lepold *is a Junior Professor of Social Philosophy and Critical Theory at Humboldt University Berlin. Her academic research focuses on social and political philosophy, critical theory, and the critical philosophy of race. She has held visiting positions at institutions including Columbia University, Harvard University, and MIT. Lepold is known for her work on the concept of recognition, particularly challenging the assumption that recognition is inherently positive by exploring its ambivalent and potentially harmful social consequences. She has contributed extensively to contemporary debates in critical theory, often engaging with the works of Axel Honneth and Judith Butler. In addition to her research, she has been involved in academic networks such as the DFG-funded research network on recognition theory and epistemic injustice.*

Humboldt University Berlin

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:



[1] **"Ambivalente Anerkennung"**

Kristina Lepold

2021 | Campus Verlag | ISBN: 9783593447223

[2] **"Haslanger, Sally: Resisting Reality. Social Construction and Social Critique. New York, NY: Oxford University Press 2012. 490 Seiten. [978-0-19-989263-1]"**

Kristina Lepold

2013

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:

[3] **"Photography"**

Pierre Bourdieu

[4] **"Distinction"**

Pierre Bourdieu

[5] **"The Logic of Practice"**

Pierre Bourdieu

[6] **"Undoing Gender"**

Judith Butler

[7] **"Gender Trouble"**

Judith Butler

[8] **"Závažná těla: o materialitě a diskursivních mezích "pohlaví""**

Judith Butler

[9] **"The Struggle for Recognition"**

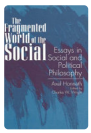
Axel Honneth



[10] **"Redistribution Or Recognition?"**

Nancy Fraser, Axel Honneth

2003 | Verso | ISBN: 9781859846483



[11] **"The Fragmented World of the Social"**

Axel Honneth

1995 | Suny Press

[12] **"A Billion Years of Sex Differences"**

Steve Stewart Williams

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] "Distinction: A Social Critique of the Judgement of Taste*"

Pierre Bourdıeu

2018 | DOI: 10.4324/9781315680347-10

Źródło

[2] "Distinction: A Social Critique of the Judgement of Taste."

M. Warner, Pierre Bourdıeu, Richard Nice

1985 | MLN | DOI: 10.2307/2905454

Źródło

[3] "Social Space and Symbolic Power"

Pierre Bourdıeu

1989 | Sociological Theory | DOI: 10.2307/202060

Źródło

[4] "The Scientific Method and the Social Hierarchy of Objects"

P. Bourdieu

2018 | DOI: 10.1093/oxfordhb/9780199357192.013.10

Źródło

[5] "Gender Trouble: Feminism and the Subversion of Identity"

Mary McIntosh, Judith Butler

1991 | Feminist Review | DOI: 10.2307/1395391

Źródło

[6] "Undoing Gender"

Judith Butler

2004 | DOI: 10.4324/9780203499627

Źródło

[7] "Performative Acts and Gender Constitution: An Essay in Phenomenology and Feminist Theory"

Judith Butler

1988 | Theatre Journal | DOI: 10.2307/3207893

Źródło

[8] "From Desire to Recognition"

Axel Honneth

2015 | Debates in Nineteenth-Century European Philosophy | DOI: 10.4324/9781315686837-11

Źródło

[9] "Brutalization of the social conflict: struggles for recognition in the early 21st century"

Axel Honneth

2012 | Distinktion: Journal of Social Theory | DOI: 10.1080/1600910x.2012.648736

Źródło

[10] "Recognition as Ideology"

Axel Honneth

2007 | Recognition and Power | DOI: 10.1017/cbo9780511498732.013

Źródło

[11] "Personal Identity and Disrespect"

Axel Honneth

2020 | The New Social Theory Reader | DOI: 10.4324/9781003060963-5

Źródło

Artykuły naukowe autora:

[12] "An ideology critique of recognition: Judith Butler in the context of the contemporary debate on recognition"

Kristina Lepold

2018 | Constellations | DOI: 10.1111/1467-8675.12368

Źródło

[13] "Debating Critical Theory: Engagements with Axel Honneth"

Julia Christ, Kristina Lepold, Daniel Loick, Titus Stahl

2020

Źródło

[14] "Examining Honneth's Positive Theory of Recognition"

Kristina Lepold

2019 | Critical Horizons | DOI: 10.1080/14409917.2019.1644810

Źródło

[15] "Schwerpunkt: Critical Philosophy of Race"

Kristina Lepold, Marina Martínez Mateo

2019 | Deutsche Zeitschrift für Philosophie | DOI: 10.1515/dzph-2019-0044

Źródło

[16] "Die Bedingungen der Anerkennung"

Kristina Lepold

2014 | Deutsche Zeitschrift für Philosophie | DOI: 10.1515/dzph-2014-0022

Źródło

[17] "Recognition and Feminist Thought"

Christine Bratu, Kristina Lepold

2018 | Springer Reference Geisteswissenschaften | DOI: 10.1007/978-3-658-19561-8_71-1

Źródło

[18] "Sally Haslanger: Resisting Reality: Social Construction and Social Critique"

Kristina Lepold

2013 | Zeitschrift für philosophische Literatur | DOI: 10.21827/zfphl.1.1.35304

Źródło

[19] "How Should We Understand the Ambivalence of Recognition? Revisiting the Link Between Recognition and Subjection in the Works of Althusser and Butler"

Kristina Lepold

2021

Źródło

[20] "Strukturfunktionalismus: Talcott Parsons"

Kristina Lepold, Axel Honneth

2014

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6076fd85-dd07-4334-9eae-d7d2c6962a72